

Joanna Auron-Górska
(Białystok)

ZABAWA W CHOWANEGO: ZANIECHANIE I ŻYDZI W BIAŁYSTOK – JEDEN DZIEŃ

Kwestia zachowywania w pamięci żydowskiej przeszłości Polski i zaniechania tegoż pamiętania gra ważką rolę w kontekście współczesnych relacji polsko-żydowskich. W oparciu o dwa zbiory fotografii dokumentalnych wykazuję, jak fotografowie i odbiorcy ich zdjęć tworzą własną, osobistą opowieść o przeszłości i prywatną relację z tym, co pamiętane. Pokazuję, że portretowanie współczesnych białostoczan z wyłączeniem uwikłania ich losu w los białostockich Żydów ukrywa fakt, że decyzje podejmowane przez obie strony miały i mają wpływ na losy obu narodów i na konstrukcje obu tożsamości.

Oś metodologiczną analizy stanowią fotografie pochodzące z *Auschwitz Album: Lily Jacob's Album*¹, zawierającego zdjęcia dokumentalne zrobione w obozie Auschwitz w 1944 roku przez dwóch oficerów SS, Bernharda Waltera i Ernsta Hoffmana. Jak zeznał na procesie Walter, tworząc „oficjalny zapis >Przesiedlenia węgierskich Żydów<”², Walter i Hoffman stawiali sobie za cel „wyrazić tymi zdjęciami prawdę”³. Dokumentując na fotografiach procedury życia w obozie, skonstruowali jednak, zarazem, pewną wersję rzeczywistości. Wkrótce po wyzwoleniu obozu ich album odnalazła w obozowym baraku uratowana z Auschwitz Lily Zelmanovic (później Jacob). Po latach został on upubliczniony przez dwóch czeskich historyków, Otę Krausa i Ericha Kulkę. Przedmiotem analizy są natomiast zdjęcia z wydanego w roku 2004 na Podlasiu albumu współczesnych fotografii dokumentalnych *Białystok – jeden dzień*⁴.

¹ *The Auschwitz Album: Lily Jacob's Album*, red. S. Klarsfeld, New York 1980.

² Tamże, dz. cyt., s. 72.

³ B. Walter, cyt. w: Klarsfeld, dz. cyt., [b. s.].

⁴ *Białystok – jeden dzień*, Stary Folwark 2004.

Album ten jest efektem pracy zawodowców i amatorów fotografii, przed którymi reporter „Gazety Wyborczej” Grzegorz Dąbrowski postawił zadanie udokumentowanie pierwszych 24 godzin współczesnych białostoczan jako obywateli Zjednoczonej Europy. Wybór z wykonanych zdjęć opublikowano w albumie zatytułowanym *Białystok – jeden dzień*.

Zdjęcia tylko wydają się przedstawiać wydarzenia historyczne; ich treść zależy w dużej mierze od ich odczytania, tj. od tego, co patrzący chce i co jest w stanie zobaczyć odbiorca. Pozostając materialnie tymi samymi przedmiotami, fotografie wykonane przez Waltera i Hoffmana w obozie Auschwitz w roku 1944 są dramatycznie odmienne niż zdjęcia, które ocalona z tego obozu Lily Jacob nazywa swoim „albumem rodzinnym”⁵. Zdjęcia wykonane w dzisiejszym Białymstoku przez współczesnych polskich fotografów uwieczniają w *Białystok – jeden dzień* miasto odmienne od Białegostoku widzianego oczami ocalałych z Pożogi Żydów. Recepcja zdjęć generuje zatem ich znaczenia, edytując ślady przeszłości tak, by możliwa była jej akceptacja. (Podobnie zachowują się ludzie w relacji do zdjęć własnej twarzy: wybierając fotografie do domowych albumów, trzeba mieć oko na dobrostan terażniejszego „ja”.) Wybór ujęć, ich interpretacja, włączenie ich w konkretny ciąg narracyjny, a także reakcja odbiorcy na pokazywane mu zdjęcia, pokazują nam zatem, co fotograf, edytor i odbiorca chcą zrobić ze swoją historią, czyli jak chcą postrzeżać swoje *obecne* „ja”. I fotografia, i historia zaprzęgają zatem pamięć⁶, czy to prywatną, czy publiczną, do pracy nad kreowaniem niej samej, a, poprzez nią, obrazu siebie *dziś*.

Proces ten może wymagać przywołania nieobecności. Albumy *Lily Jacob* i *Białystok – jeden dzień* można widzieć właśnie jako takie opowieści; zawartej w obrazie fotograficznym nieobecności używają one jednak odmiennie. *Lily Jacob* zaprzęga wykonane przez niemieckich nazistów zdjęcia do pracy nad tworzeniem i rozumieniem siebie. *Białystok – jeden dzień* pokazuje, jak można skonstruować współczesną polską tożsamość niezależnie od zniknięcia z Polski Żydów.

Album *Lily Jacob* wymusza na patrzącym złudzenie porządku: zdjęcia są ułożone chronologicznie i symetrycznie, i starannie podpisane. Walter i Hoffman mieli studio w głównym obozie, a większość zdjęć wywoływali dla nich więźniowie, i to więźniowie umieszczali zdjęcia w albumie i opatrywali je stosownymi popisami. Fakt ten otwiera ogromne możliwości interpretacyjne, zagadnienia tego nie poruszę jednak szerzej w tym eseju. Jak zeznał Walter na

⁵ S. Klarsfeld, dz. cyt., [b. s.].

⁶ R. Barthes, *Camera Lucida*, London 1993.

procesie w roku 1959, większość fotografii, które znalazły się w albumie *Lily Jacob*, zrobiono z wieży strażniczej. Nieostre, malutkie, pokazują tłum na rampie Birkenau, w lesie, przed barakami. Wszyscy sfotografowani wydają się tacy sami. Co tu zostało zatarte?

Zdjęcia podpisane *selekcja* są w rzeczywistości obrazami ludzi idących na śmierć; fotografie *przedmiotów osobistych* odkrywają odarcie ludzi z dóbr i godności; bagaże, porzucone na rampie, opowiadają o śmierci ich właścicieli i o nazistowskim oszustwie. Jednak gdy zostają powiększone, odbitki ukazują różnorodne emocje oraz różnice wieku, płci i funkcji. Powiększenie rozbija iluzoryczną nieobecność przymusu. Jest na tych fotografiach zapisana rozpacz, zdziwienie i bezsilność; jest okrucieństwo i bezwzględność prześladowców; i bezustanne działanie niemieckiej maszyny do zabijania. Są na zdjęciach z *Auschwitz Album* szefowie obozu, strażnicy z psami, oprawcy z bronią w ręku. Obozowa fotografia odkrywa kolejny sekret. Cytując Susan Sontag: „*tak właśnie wygląda większość barbarzyńców. (Tak samo jak wszyscy inni)*”⁷. Od patrzącego zależy, czy zrozumie, co i dlaczego jest mu pokazywane.

Zamiary fotografa nie determinują jednak znaczenia zdjęcia.⁸ Fotografie są ważne nie ze względu na powody ich wykonania, i nie dlatego, że pokazują nam barthesowskie *to, co było*, lecz ze względu na sposoby ich wykorzystania: zdjęcia są ważne ze względu na ich znaczenia symboliczne. Kiedy Lily Jacob określa swój album jako „jedyne, co mi pozostało”⁹, to przemienia SS-mański dokument w warunek własnej tożsamości. Więcej: „obraz stworzony za pomocą aparatu fotograficznego jest, dosłownie, śladem czegoś, co znajdowało się przed matówką”¹⁰. Światło odbite od ciał rodziny Lily Jacob pozostawiło na negatywie *odcisk*, który stał się dla niej jedyną materialną więzią z ciałami bliskich. W ten sposób jej album „stał się jej rodziną”¹¹. Rozpoznając na jednym ze zdjęć „rabina z rodzinnego miasteczka”, Lily Jacob pamięta go jako rabina który „pochował [jej] rodziców”. W rzeczywistości Rabbi Weiss *udzielił ślubu* jej rodzicom, których później zamordowano w Auschwitz¹². Pamięć Lily Jacob zmienia sens wydarzeń, próbując zachować „równowagę pomiędzy tym, co owa kobieta *wiedziała* i czego *nie wiedziała, lub nie mogła wiedzieć*”¹³.

⁷ S. Sontag, *Regarding the Pain of Others*, Hamish Hamilton, s. 82.

⁸ S. Sontag, dz. cyt., s. 35.

⁹ Cyt. w: S. Klarsfeld, dz. cyt., [b. s.].

¹⁰ S. Sontag, dz. cyt., s. 21.

¹¹ S. Klarsfeld, dz. cyt., [b. s.].

¹² S. Klarsfeld, dz. cyt., [b. s.].

¹³ D. Laub, „*Bearing Witness, or the Vicissitudes of Listening*”, w: S. Felman and D. Laub, *Testimony. Crises of Witnessing in Literature, Psychoanalysis, and History*, London 1992, s. 61.

Zarazem patrząca i sfotografowana, Lily Jacobs używa zdjęć zrobionych przez nazistów w 1944 roku, aby odtworzyć swoje „ja” – dziś¹⁴.

Na procesie Hoffman zeznał, że chciał „wyrazić tymi zdjęciami prawdę”¹⁵. Być może edytorzy *Białystok – jeden dzień* chcieli tego samego. To, czego chcieli, jest jednak dla odczytania ich albumu bez znaczenia. Nie ma też znaczenia, jakie zdjęcia można, a jakich nie można było (tak mało zostało do sfotografowania!) zrobić w Białymstoku w roku 2004. I nieważne, czy zdjęć, które można było zrobić, nie zrobiono, czy też nie zostały one włączone do albumu. Większe znaczenie ma to, jak można tych obrazów użyć.

Białostoczanie w *Białystok w jeden dzień* to Polacy bez Żydów. Co się stanie, jeśli, idąc za Lily Jacob, wykorzystamy zdjęcia zrobione 10 lat temu, aby wprowadzić w ramy terażniejszości czas, gdy w Białymstoku istniały jeszcze żydowskie społeczności? Umożliwia nam to pokrewieństwo fotografii z pamięcią: jak pamięć, fotografia „zamraża; jej podstawową jednostką jest pojedynczy obraz”¹⁶. Na współczesnych zdjęciach z Białegostoku została zapisana, tak jak na zdjęciach zrobionych przez Hoffmana, ważna nieobecność. Czy patrzenie na nią pozwoli nam dowiedzieć się czegoś o Białymstoku wczoraj, dziś?

Białystok otwiera zdjęcie barmana w klubie przy Białówny. To przy tej ulicy działała organizacja pomocy medycznej „Linax HaCedek”¹⁷. Polacy pijący tu wódkę mogą o tym pamiętać – albo może nie mogą. Na innym zdjęciu starszy pan wychyla się ku fotografowi zza zaparkowanego autobusu. W 1941 roku polski robotnik palił papierosa u boku nastoletniego Niemca, z którym pracował, patrząc na kłęby dymu z płonącej synagogi, gdzie mordowano białostockich Żydów. Jest niewinny. Nie pomagał w masakrze. W *Białymstoku* ani śladu ludobójstwa. Bo co niby białostoczanie mogli wtedy zrobić? A jednak – zastanawia się w rozmowie starszy pan – gdyby jego znajoma Żydówka przyjęła propozycję wspólnego zamieszkania, i gdyby się to wydało, zrobienie mu dziś zdjęcia byłoby tak samo niemożliwe, jak niemożliwe jest fotografowanie pomordowanych Żydów.

Natychmiast pojawia się pytanie: a gdyby się nie wydało?

Powyzsza opowieść ma wiele możliwych zakończeń, i wiele uwarunkowań. Nie znam ich wszystkich, tak jak, urodzona po wojnie, nie mogę pamiętać opisywanych w nich wydarzeń. Jednak opowieść tę (i inne, całkiem podobne) słyszałam wielokrotnie. Przytaczam ją, ponieważ narracja stanowi

¹⁴ A. Kuhn, *Family Secrets: Acts of Memory and Imagination*, London 1995, s. 12.

¹⁵ B. Walter, cyt. w Klarsfeld, dz. cyt., [b. s.].

¹⁶ S. Sontag, dz. cyt., s. 19.

¹⁷ *Uniwersytet w Białymstoku*, http://szlak.uwb.edu.pl/media/cd_offline_04/files/druk/szlak_broszu-ra_polska.pdf

jedną z podstaw „tworzenia ja. Pamięć zapewnia surowy materiał, [ale tożsamość] jest kreowana tak samo przez to, czego nie mówimy – przez zapomnienie lub celowo – jak przez to, co mówimy”¹⁸.

W *Białymstoku – jeden dzień* nie ma miejsca na przeszłość, w której „Białystok” znaczy także „białostoccy Żydzi”. Pominięcie to odczytuję jako (świadome lub nieświadome) unikanie; podskórną świadomość traumy. Zadaję sobie pytanie, jak można widzieć to miasto i nie pragnąc zapisać tej nieobecności – obecnością.

Na jednym ze zdjęć dziesięcioletni może chłopak kopie piłkę na tle ściany. Wydaje się samotny. Po chwili spostrzegam jednak drugą postać, ukrytą w zgięciu rozkładówki. To chłopiec niesfotografowany, dziecko mieszkających obok Żydów. Matka przyprowadziła go do sąsiadów, prosząc, żeby go przechowali „aż minie najgorsze”. Innym sąsiadom ta pomoc wcale się nie podoba. Zawiadomią Niemców? Dlatego, gdy matka żydowskiego chłopca przyjeżdża po niego, Polka czuje i smutek, i ulgę. Wkrótce wszyscy Żydzi z miasta zostają wywiezieni do Treblinki i zamordowani.

Słyszałam tę opowieść niezliczone razy. Zawsze ten chłopczyk od sąsiadów, i zawsze wracająca po niego matka. To już nie jest opowieść: to nowy paradygmat, narzędzie pamięci. Znaczenie tych historii „generuje się poprzez sieć... odkryć przechodzących między przeszłością a terażniejszością”¹⁹, opowiadającym a słuchaczem, zaszczutym bohaterem opowieści a Polakiem, który go miałby ratować. Poprzez tę i jej podobne narracje re-definiuje się polska tożsamość. Podobny proces może zachodzić w trakcie patrzenia na zdjęcia.

W *Białystok – jeden dzień* znajduje się fotografia z rodzinnego pikniku. Zdjęcie jest czarno-białe: koc na szarej łące, na kocu roześmiani ludzie, butelki z napojami, koszyk, pewnie z jedzeniem. W tle las. Pośród ciemnych drzew pamięć dziecka, które podchodziło nad ranem pod dom, prosząc o chleb. To kolejna powtarzająca się opowieść. Powraca pytanie: a gdybyśmy tak przyjęli to dziecko pod swój dach? Bylibyśmy dziś jego symboliczną rodziną, tego dziecka dziś już dorosłego, i posiadającego zapewne własne dzieci. Nasze własne wnuki radowałyby się naszym wyborem, wiedząc zarazem, że ryzykowaliśmy śmiercią, w tym śmiercią ich rodziców, zwracając zarazem ich samych ku hipotetycznemu nieistnieniu.

Jest w *Białystok – jeden dzień* zdjęcie małego chłopca całującego brzuch ciężarnej matki. Obok fotografia noworodka w inkubatorze. Na innym zdjęciu, starsza pani wyciera oczy chusteczką. Pewna kobieta, raczej do tej

¹⁸ A. Kuhn, dz. cyt., s. 2.

¹⁹ A. Kuhn, dz. cyt., s. 2.

podobna, opowiada mi bez końca, jak jej rodzice odmówili pomocy przyjacielom-Żydom. Choć mogę powtórzyć jej opowieść, to nie wiem, co owa kobieta dziś czuje. Wiem jednak, że jej wnuki mogą być winne życie jej wyborom. Wiem także, że wybory te do dziś oddziałują na nasze życie, a to dlatego, że, nawet jeżeli brak jest we współczesnej Polsce pamięci wojennych wydarzeń, to jest pamięć o *tych wydarzeniach*. Przykład: w trakcie zeszłorocznej edycji tej konferencji jeden z jej uczestników opowiedział tu, jak niemiecki żołnierz zamordował strzałem w głowę Żyda z jego rodzinnej wsi. Mówca nazwał owego Żyda „zdrajcą”, który na kulkę w łeb „zasłużył”. Boję się myśleć, czego ów człowiek życzy współczesnym Żydom. Konsekwencje wojennych decyzji – rzeczywiste i hipotetyczne – mają na nas większy wpływ, niż chcemy to przyznać.

Kolejny przykład: opowieści o przyjaciółce z dzieciństwa. Zmarła Żydówka jest obecnie przedmiotem mitologii: jej długie włosy, figura, czy sposób, w jaki tańczyła. Jak były, z polską narratorką, nierozdzielne. Jak potrafiły „porozumiewać się bez słów” i „znały swoje dusze”. Czy mówiąc o miłości do Żydówki z sąsiedztwa, ta Polka „opłakuje zarazem dusze zmarłych jak i tych, których dusze umarły po tym, jak nie spróbowali ratować [przyjaciół]”? Inaczej mówiąc, czy ona i jej podobni rzeczywiście „przenieśli [swe rany] na następne pokolenie”?²⁰ Czy przemoc wobec mniejszości na ulicach naszego miasta dowodzi prawdy tej tezy, czy jej przeczy?

Powrócę do analizy zdjęć z albumu *Lily Jacob*. Znajduje się w nim kilka fotografii kobiet pracujących wśród porzuconych bagaży. To więźniarki z komanda „Kanada”, sortujące rzeczy należące do zmarłych. Jak opowiada kobieta ocalona z obozu, pracownice komanda „wracały co wieczór z różnymi częściami odzieży w doskonałym stanie” i rozdawały je z dumą innym uwięzionym. Kobiety te mówiły o przynoszonych ubraniach jak gdyby nieświadome ich pochodzenia: „nie myślała o [tych ubraniach] jako o pozostawionych przez tysiące zagazowanych. Dla niej, [przedmioty te] pochodziły znikąd”²¹. Odrzwia kamienic na Sienkiewicza, na Włókienniczej, noszą ślady po wydartych mezuzach. Czy ten widok ma znaczenie dla mieszkańców Białegostoku? Na kolejnym zdjęciu w *Białystok – jeden dzień*, zrobionym w budynku właśnie przy ulicy Włókienniczej, widnieją kobieta i brodaty mężczyzna, roześmiani, chyba w studio telewizyjnym. Tak, to o ten dach nad głową mi chodzi, to o te cztery ściany chroniące od wiatru i deszczu.

²⁰ J. Hartman, *Stosunki polsko-żydowskie a Holokaust, spojrzenie psychologiczno-historyczne*, w: *Pamiętam każdy dzień... Losy Żydów przemyskich podczas II wojny światowej*, red. J. Hartman, J. Krochmal, Przemysł 2001.

²¹ D. Laub, dz. cyt., s. 60

Nie twierdzą, że białostoczanie nie mają prawa mieszkać w swoich domach, ani że są winni wymordowania białostockich Żydów. Nie można być winnym czynów innego człowieka, a odpowiedź na pytanie, czy domy białostoczan należą do nich, czy nie, nie ma dziś znaczenia. Nawet jeśli, w pewnym sensie, ściany mego domu (jak moje wspomnienia²²) „należą do mnie, [to] z pewnością nie jestem [dziś] ich jedyną właścicielką”. Twierdzą raczej, że los polskich żydowskich społeczności podczas drugiej wojny światowej miał i nadal ma wpływ na to, kim jesteśmy i jak żyjemy, i że wpływu tego nie wolno ignorować. I że zależność ta jest równie dobrze ukryta przed obrazem siebie współczesnych Polaków, jak Żydzi na kartach *Białystok – jeden dzień*.

Widziany poprzez więzy, które łączą współczesnych białostoczan z przedwojennymi Żydami, *Białystok – jeden dzień* pokazuje bardzo ludzką tendencję, żeby zamykać oczy na to, z czym trudno nam jest dać sobie radę. To samo zjawisko zachodzi w relacji fotografowanego modela do zdjęć własnej twarzy – wybieramy swoje zdjęcia tak, by móc samemu sobie spojrzeć w oczy. Mówię tu o decyzjach podjętych i nie podjętych, o życiu wymienionym na własne, o zdradzonych przyjaźniach, o życiu pokolenia, które zaistniało za cenę śmierci ukochanej przyjaciółki i tego jakże słodkiego chłopaczka od sąsiadów. I o życiu dzieci i wnuków tego pokolenia.

Białystok – jeden dzień wskazuje na swoją historię, unikając jej. Według Dori Laub, „opowieść świadka... zaczyna się od kogoś, kto opowiada... o szoku [który] jeszcze nie dotarł do [jego] świadomości”²³. W tym sensie *Białystok – jeden dzień* jest świadkiem Zagłady Żydów, ponieważ opowiada o Zagładzie przez jej przemilczanie. Uśmiechnięty mężczyzna w kurtce z naszywką USA wychyla się z okna samochodu na Rynku Kościuszki; na tym rynku handlowali niegdyś żydowscy rzemieślnicy, kupcy. Niedaleko, jedna z największych bibliotek Białegostoku, hebrajska szkoła, kinoteatr, i świeckie liceum Józefa Zeligmana, Józefa Lebenhafta i Jakuba Dereczyńskiego – nie istnieją. Ktoś idzie Młynową; ani śladu żydowskich dzieci, które tu kiedyś biegały.

Podobnie na fotografiach w albumie *Lily Jacob*. Jednak ponieważ jej album wszedł w sferę polityki i historii (w sferę „pamięci publicznej”) jako *osobista* pamiątka ocalonej, to co niezapisane obrazem przemawia w nim równie głośno jak sceny, które sfotografowali Walter i Hoffman. Lily Jacob dokonuje ze swoim albumem czegoś nieomal niemożliwego. Mogłaby odnalezione w obozie zdjęcia – dzieło jej oprawców, morderców jej rodziny i dręczycieli narodu – podrzeć, zakopać, pozostawić tam, gdzie były, lub znienawidzić.

²² A. Kuhn, dz. cyt., s. 5.

²³ D. Laub, dz. cyt., s. 56.

Tymczasem Jacob manipuluje znaczeniem odnalezionych fotografii tak, aby odnaleźć siebie. Jej album pokazuje, że konfrontacja nie z tym, co zostało, lecz z tym, co nie zostało (bo, być może, nie mogło zostać) sfotografowane w Białymstoku w roku 2004, otwiera przed patrzącym dwa poziomy znaczeń. Warstwa zewnętrzna – dzisiejsza rzeczywistość Białegostoku – jest otwarta dla bezpośredniego postrzegania, i zależna od łutu szczęścia fotografa oraz jego zamierzeń; obraz wewnętrzny, ukryty, odkrywa spojrzenie patrzącego.

W efekcie wojennej niemieckiej, i powojennej, polskiej nagonki oraz atmosfery nietolerancji panującej tu współcześnie Żydów dziś w Białymstoku nie widać.

Podobnie ani śladu życia w *Białystok – jeden dzień*. A przecież tworząc „ja”, które ignoruje przeszłość łączącą ich z Żydami, białostoczanie oddają część własnej tożsamości za, tak przecież złudne, poczucie moralnego komfortu.